

MAREK ZIÓŁKOWSKI

INTELIGENCJA POLSKA NA RYNKU PRACY

1. WSTĘP

W poniższych rozważaniach zastanowić się chciałbym nad pewnym aspektem dokonujących się w okresie postkomunistycznej transformacji po 1989 roku przemian w łonie polskiej inteligencji. Główną tezą tekstu jest to, że znaczna część polskiej inteligencji po raz pierwszy w swej półtora-wiekowej historii zaczęła orientować się przede wszystkim na indywidualny sukces finansowy na rynku wysoko wykwalifikowanych i stosunkowo wysoko płatnych usług, wyrzekając się natomiast znacznej części swych tradycyjnie spełnianych funkcji społecznych i tracąc pewne wyznaczniki swojej dotychczasowej społecznej pozycji. Zjawisko to, będące jednym z przejawów „pragmatyzacji świadomości”, widoczne jest w szczególności w sposobie funkcjonowania jednej z najistotniejszych grup inteligencji, a mianowicie pracowników naukowych i naukowo-dydaktycznych, którzy są nie tylko częścią inteligencji ale i grupą kształcąca i przez to współkształtująca wszystkie pozostałe jej człony. Przyglądając się – zgodnie z tak modną obecnie „socjologią refleksyjną” – własnemu środowisku włączam się także przy okazji w bardzo żywą dzisiaj dyskusję nad tym czy i w jakim stopniu inteligencja zanika i staje się jedną tylko z kategorii klasy średniej.

Zacznijmy od krótkich ustaleń terminologicznych. Wschodnio-europejskie pojęcie „inteligencja” posiada kilka nakładających się na siebie znaczeń, z których dwa są najistotniejsze: „inteligencja” pojmowana jako elita oraz „inteligencja” pojmowana jako warstwa społeczno-zawodowa (Seton-Watson 1964:341, Kurczewska 1998:339 pass.).

W polskiej tradycji pierwotniejsze było pojęcie inteligencji-elity. Inteligencja rozumiana jako elita jest to swoista grupa czy wspólnota ponadzawodowa, posiadająca szczególny etos i system wartości, pełniąca wobec innych grup rolę wzorotwórczą czy nawet przywódczą pod względem duchowym i politycznym, zdolna – jak mówił Florian Znaniecki – „do samorzutnej twórczości kulturalnej”, kształtującą opinię publiczną, sprawująca „rząd dusz”. Inteligencja rozumiana jako warstwa to składająca się z odrębnych zawodów kategoria „pracowników umysłowych”, wykonujących w pracy zawodowej zadania wymagające wyższego wykształcenia i specyficznych kwalifikacji oraz realizujących specyficzny styl życia. Inteligencja-elita jest w zasadzie częścią inteligencji-warstwy, choć otwarta jest także dla osób spoza warstwy. Większość jakże częstych w Polsce dyskusji o inteligencji dotyczyła inteligencji-elity, a zwłaszcza jej roli w różnych sytuacjach i epokach życia narodu.

Pojęcie inteligencji, w obu tych znaczeniach związane jest ściśle z uzyskiwaniem wykształcenia na poziomie wyższym. Kształtowanie się inteligencji i jej rozmaitych podgrup zależy od funkcjonowania szkolnictwa wyższego jako całości, a uniwersytetów w szczególności. Można powiedzieć, że ewolucja składu i funkcji inteligencji związana jest ściśle z przemianami systemu szkolnictwa wyższego, a to czy i jak system ten spełnia swoje zadanie zależy od tego w jakim stopniu potrafi on wykształcić taką inteligencję, która potrafi funkcjonować w zmieniających się warunkach społecznych, odpowiadając na potrzeby czasu.

2. ANTYUTYLITARNE I ANTYRYNKOWE TRADYCJE INTELIGENCJI POLSKIEJ

W XIX-wiecznej Polsce wywodząca się w dużej mierze ze szlachty (Chałasiński 1958:65) inteligencja odgrywała – wobec braku własnego państwa, zacofania ekonomiczno-cywilizacyjnego i słabości rodzimego mieszczaństwa – specyficzną rolę, przejmując na siebie funkcje instytucji państwowych, politycznych i edukacyjnych. Od inteligencji-elity oczekiwano połączenia postąnnictwa i fachowości w realizacji dwóch podstawowych misji: misji narodowej i misji modernizacyjnej. W tradycyjnym etosie polskiego inteligenta podstawowe były działania na rzecz kultywowania i rozwoju kultury i tradycji narodowej oraz wyzwolenia narodowego, działania zakładające osobiste poświęcenia, przewagę kolektywnych wartości nad utylitarnymi interesami. Inteligencja stanowiła także elitę kulturalną i jednocześnie w znacznej mierze elitę wzorotwórczą narodu, jego „indywidualnych przodowników” (Znaniński 1990:44 - 45). Mniejszą rolę natomiast odgrywały działania modernizacyjne – wprowadzanie nowoczesnych rozwiązań technicznych, gospodarczych, cywilizacyjnych, prawnych i politycznych.

Polska inteligencja została niezwykle ciężko doświadczona i fizycznie zdziesiątkowana w wyniku działań obu okupantów w czasie drugiej wojny światowej. Także pierwsze lata powojenne były okresem walki komunistycznej władzy ze „starą inteligencją”, jej etosem i wartościami. Jednocześnie jednak z roku na rok znacznie rosła ogólna liczba osób z wyższym wykształceniem, dokonał się społeczny i kulturalny awans licznych środowisk, powstała „nowa inteligencja” rekrutująca się głównie ze środowisk robotniczych i chłopskich. Wtedy to powstał termin „inteligencja pracująca”, stosowany w istocie do wszystkich pracowników, którzy nie byli robotnikami albo chłopami, a będący w istocie odpowiednikiem angielskiego pojęcia *white-collar worker*.

W skład inteligencji-warstwy wchodził także członkowie rządzącej biurokracji. Warto przypomnieć, że zgodnie z pewnymi koncepcjami „realnego socjalizmu”, system ten charakteryzował podstawowy strukturalny konflikt pomiędzy grupą rządzącą, w skład której według np. Wrighta (1985:83) wchodził w znacznej części menedżerowie i biurokraci z wyższym wykształceniem, a pozostałymi grupami pracowniczymi. Podobnie Gouldner (1979) oraz Konrad i Szelenyi (1979) formułowali tezę, że klasą dominującą

w socjalizmie jest inteligencja, nowa „burżuazja kulturalna”. Jednakże trzeba wyraźnie podkreślić, że tylko niewielka część inteligencji należała do grupy rządzącej (a poza tym, owa grupa nie składała się tylko z formalnie pojętej inteligencji). Teza Gouldnera, Konrada i Szelenyi'ego nie wydaje się zatem odpowiadać rzeczywistości. Przeciwnie, w obrębie samej inteligencji występował wyraźny konflikt pomiędzy tymi, którzy uczestniczyli w sprawowaniu władzy a tymi, którzy byli tej władzy podporządkowani (Adamski 1989:232). Osoby z wyższym wykształceniem stanowiły społeczną bazę opozycji, wśród popleczników systemu dominowały natomiast dwie grupy: osób z niższym wykształceniem oraz te osoby z wykształceniem wyższym, których kariera zawodowa związała się z pracą w aparacie partyjnym i państwowo-gospodarczym (Marody 1988, Frentzel-Zagórska i Zagórski 1989).

Cała inteligencja-warstwa tworzyła pod koniec lat osiemdziesiątych liczną, ponad dwumilionową grupę, wśród której dominowali inteligenci w pierwszym pokoleniu. Osoby z wykształceniem politechnicznym i matematyczno-przyrodniczym stanowiły jej prawie połowę, natomiast humaniści i prawnicy (przeważający liczebnie w starej inteligencji) – mniej niż jedną czwartą całości. Podstawową wspólną cechą polskiej inteligencji było to, że – poza nielicznymi wyjątkami – była ona izolowana od sił rynku. Kariera zawodowa osób z wyższym wykształceniem zależała w przeważającej mierze od państwa – byli oni zatrudnieni bądź utrzymywani przez państwo przez całe swoje życie zawodowe. Część z nich stała się – powtórzmy – członkami rządzącej biurokracji, większość pracowała w sektorze państwowym jako szeregowy personel administracyjny i fachowcy różnych specjalności. Państwo kontrolowało także w dużym stopniu elity intelektualne i artystyczne, sponsorując, a jednocześnie nadzorując i cenzurując ich działalność.

Zależność inteligencji od państwa była olbrzymia – znacznie większa niż robotników, a jej siła protestu i nacisku grupowego znacznie mniejsza niż robotników. Stąd też w sytuacji pogłębiającego się kryzysu gospodarczego inteligencja jako całość traciła finansowo. Stosunek średniej płacy osób z wyższym wykształceniem do średniego wynagrodzenia w całej gospodarce uspołecznionej wynosił w roku 1973 jeszcze 1,56, by od roku 1981 spaść poniżej jedności i utrzymywać się na poziomie 0,94 (por. np. Domański 1995). Jednocześnie powstawało coraz większe zróżnicowanie płac i przywilejów w obrębie inteligencji, nagradzano coraz lepiej aparat biurokratyczny i gospodarczy, obniżały się natomiast zarobki szeregowych inteligentów.

Inteligencja była nie tylko ekonomicznie ale i politycznie bardzo zróżnicowana, część z niej uczestniczyła aktywnie w sprawowaniu władzy i umacnianiu systemu, część próbowała go zreformować od środka, inna jeszcze część odegrała istotną rolę w opozycji przeciw temu systemowi. Współpraca opozycyjnej inteligencji z robotnikami, tworzących wspólnie jak to określił J. Kurczewski (1982:26) „nową klasę średnią” doprowadziła najpierw do stworzenia „Solidarności”, a następnie do zmiany systemu w 1989 roku. To zatem te dwie przede wszystkim grupy „wygrały rewolucję”.

Rola inteligencji-elity była szczególnie widoczna w okresie „samoograniczającej się rewolucji” (Staniszki 1984) w latach 1980 - 1981, a potem

w okresie „miodowego miesiąca transformacji” w latach 1989 - 1991. Wynikało to z faktu, iż właśnie przedstawiciele inteligencji dysponowali szczególnie dobrą kombinacją dwóch czynników, które ułatwiały wejście do nowej, demokratycznie wybieranej władzy. Po pierwsze, w starym systemie część inteligencji zajmowała nie tylko wysokie, widoczne pozycje społeczne, ale posiadała także wysoki prestiż i autorytet społeczny. Profesorowie uniwersytetu zajmowali zawsze pierwsze miejsce w rankingu prestiżu zawodów w Polsce (Sarapata 1975, Sawiński, Domański 1989). Po drugie jednak, niektóre zawody inteligentkie mogły utrzymać względną niezależność od władzy, co było raczej wykluczone w przypadku menedżerów socjalistycznej gospodarki, nie mówiąc już o członkach państwowej i partyjnej biurokracji. Profesorowie, pisarze i artyści byli w chwili upadku systemu i znani i niezależni. Oni to właśnie mogli odgrywać w „miodowym miesiącu transformacji” rolę duchowych przywódców narodu, uosabiać odrzucenie starego systemu i wyrażać obietnice i ogólne wartości nowego porządku społecznego. Nic dziwnego zatem, że przedstawiciele tych trzech grup stanowili więcej niż połowę składu wybranego w pełni demokratycznie w 1989 roku Senatu.

Można zatem – ryzykując nadmierne nieco uogólnienia – powiedzieć, że polska inteligencja w całej swojej dotychczasowej historii charakteryzowała się następującymi cechami. Po pierwsze, realizowała dwie podstawowe misje: misję narodową i misję modernizacyjną, kultywując i rozwijając kulturę i tradycję narodową oraz starając się wprowadzać nowoczesne rozwiązania techniczne, gospodarcze, cywilizacyjne, prawne i polityczne. Po drugie, w jej etosie ważniejsza była realizacja ogólnospołecznych czy ogólnonarodowych wartości zbiorowych niż osiąganie indywidualnego sukcesu materialnego i realizacja partykularnych interesów. Po trzecie, związana była często i żywo zainteresowana dziedziną polityki, stanowiąc znaczącą siłę w politycznych konfliktach; albo popierała panującą władzę polityczną albo (znacznie częściej) stanowiła podstawową siłę opozycyjną w stosunku do aktualnie panującej władzy (zaborcy czy partii komunistycznej) realizując swą misję ogólnospołeczną poprzez działania na rzecz wyzwolenia narodowego, demokracji, czy budowy społeczeństwa obywatelskiego. Po czwarte, funkcjonowała częściej jako pracownicy najemni sektora państwowego (publicznego) niż na wolnym rynku. Po piąte, wyróżniała się swoistym stylem życia i zwłaszcza kultywowaniem pewnych wartości kulturalnych i pewnym typem uczestnictwa w kulturze, tworząc uznawane dość powszechnie wzory „kultury prawomocnej”. Po szóste wreszcie, posiadała zawsze więcej społecznego prestiżu niż dochodów i majątku. Cechy te w różnym nasileniu i w różnych konfiguracjach występowały w bardzo odmiennych skądinąd okresach historycznych. W szczególności okazało się, że doświadczenia państwowego socjalizmu i walki o demokrację systemu, choć w pewnych aspektach zmieniły sposób funkcjonowania inteligencji, pozwoliły jej zachować społeczną pozycję, a w najbardziej interesującej mnie kwestii stosunku do rynku nałożyły się na antyutilitarne tradycje dziewiętnastowieczne. Wszystko to ukształtowało także swoistą mentalność polskiej inteligencji, jej aspiracje, przyzwyczajenia i strategie życiowe.

3. WSPÓŁCZESNA POLSKA INTELIGENCJA: W KIERUNKU URYNKOWIENIA I PRAGMATYZACJI

Wprowadzany od 1989 roku system demokratycznego kapitalizmu oznaczał dla obu zwycięskich grup – tzn. inteligencji i robotników – z jednej strony korzyści i nowe szanse, ale z drugiej przede wszystkim obniżenie stopy życiowej, nowe trudności i wyzwania. Wyglądało na to, że – jak to często bywało w historii – „rewolucja pożarła własne dzieci”, że ci, którzy wygrali rewolucję, zrobili to nie dla siebie ale na rzecz innej grupy – rodzącej się klasy kapitalistów.

O ile jednak pozycja robotników wykwalifikowanych w nowym systemie rzeczywiście się obniżyła, o tyle zmiany w społecznej sytuacji inteligencji, które zarysowane są poniżej, okazują się znacznie bardziej złożone, a tendencje pozytywne przeplatają się z negatywnymi.

1. Inteligencja jako całość przeciętnie zdecydowanie zyskała. Inteligencja jest w Polsce (obok rolników) najbardziej stabilną kategorią zawodową – ludzie wykonujący zawody inteligenckie bardzo rzadko porzucają je na rzecz innego typu prac. Kategoria pracowników z wyższym wykształceniem wzrosła liczebnie, z około 10% pracujących zawodowo w 1989 do ponad 14% w 1998. Pod względem przeciętnych dochodów inteligencja zdecydowanie zyskała (i nadal zyskuje) nie tylko w stosunku do robotników wykwalifikowanych, ale także – wbrew potocznym stereotypom – w stosunku do prywatnych przedsiębiorców. Wśród wszystkich postkomunistycznych krajów regionu właśnie w Polsce wysokie dochody wiążą się w najsilniejszym i ciągle rosnącym stopniu z wyższym wykształceniem i kwalifikacjami. Polska staje się więc powoli społeczeństwem merytokratycznym, upodabniając się w tym względzie do krajów zachodnich. W społeczeństwie przestaje się cenić jedynie znojny wysiłek fizyczny (pracę górnika czy hutnika), a narasta z wolna poczucie wartości także pracy intelektualnej i jej produktów (np. programów komputerowych). Najmniejszy jest wreszcie wśród osób wykształconych odsetek bezrobotnych.

2. Poprawie ogólnej pozycji całej warstwy towarzyszy jednak rosnące wewnętrzne zróżnicowanie inteligencji. Obok dawnych źródeł zróżnicowania największy wpływ wywiera wejście części inteligencji w sferę działania mechanizmów rynkowych, przy ciągłej ilościowej dominacji znacznie gorzej zarabiającej „inteligencji budżetowej”.

Do osób z wyższym wykształceniem, które formalnie zaliczyć można do szeroko rozumianej inteligencji, a które ekonomicznie najbardziej zyskały na przemianach, należą dwie nieliczne stosunkowo grupy: wyżsi urzędnicy administracji centralnej i lokalnej, mający obecnie znacznie większe możliwości rozwoju zawodowego i mniej lub bardziej legalnego wzbogacania się (m.in. dzięki wydawaniu w imieniu państwa decyzji wobec podmiotów działających na rynku), oraz wyższe kadry kierownicze w państwowym sektorze gospodarki uzyskujące bardzo wysokie dochody i mogące także przechodzić do sektora prywatnego, gdzie ich wiedza fachowa i powiązania

są bardzo potrzebne i wysoko cenione. Obie te grupy składają się w dużej części z ludzi powiązanych zwłaszcza ze „starą”, ale także i „nową” władzą; ludzi, którzy zarówno swoją wiedzę i kwalifikacje jak i powiązania polityczne i towarzyskie potrafili zamienić na sukces ekonomiczny.

Sukces ekonomiczny odniosła jednak również znacznie liczniejsza i należąca do rdzenia inteligencji grupa niezależnych wysoko wykwalifikowanych profesjonalistów (prawnicy, ekonomiści i specjaliści od marketingu, lekarze, angliści i germaniści, niektórzy ludzie nauki i pióra) funkcjonujący na wolnym rynku albo jako niezależni, pracujący na własny rachunek specjaliści oferujący poszukiwane usługi albo jako pracownicy najemni w sektorze państwowym, a zwłaszcza w sektorze prywatnym (w firmach krajowych i korporacjach międzynarodowych).

Odwołując się do koncepcji konwersji kapitałów (por. Bourdieu, 1979:145 - 146, 1992) można zatem powiedzieć, że znaczna część inteligencji potrafiła przekształcić swój kapitał społeczny i kulturowy w kapitał ekonomiczny, że przystosowała się do wolnego rynku, że zmieniła swoją życiową orientację.

Natomiast szeregowa inteligencja budżetowa, zatrudniona w sektorze publicznym zarabia ciągle stosunkowo bardzo niewiele. Część z niej zmuszona jest – często kosztem kariery zawodowej – do poszukiwania dodatkowych źródeł dochodów, uzyskiwanych zgodnie z logiką rynkową, a praca na kilku etatach, będąca życiową koniecznością, staje się dla niej swoistą formą samoeksploatacji. Do wymagań rynku nie potrafi się dostosować także część inteligencji twórczej przyzwyczajona do państwowego mecenatu i „miękkiego finansowania”. Sukces komercyjny wymaga też często obniżenia poziomu artystycznego – co dobrze widać np. w przemianach polskiego plakatu filmowego. Los inteligencji budżetowej zależy w znacznej mierze od losu publicznego szkolnictwa, nauki i kultury, które przeżywają w ostatnich latach wyraźny kryzys.

3. Posiadanie wyższego wykształcenia, niezależnie od tego, do jakiego stopnia wykształcenie to wykorzystywane jest w pracy zawodowej, zmienia stosunek do rzeczywistości, zapewnia otwartość poznawczą, zwiększa ruchliwość i umiejętność dostosowania się do zmieniających się warunków, wyznacza styl życia i uczestnictwo w kulturze. Choć inteligenci pozostają głównie przy zawodach inteligenckich, posiadany przez nich „kapitał kulturowy” ułatwia im odniesienie sukcesu w różnych dziedzinach życia, także przy podejmowaniu samodzielnej działalności gospodarczej nie wymagającej wyższych kwalifikacji. Stąd też znaczna część właścicieli nowo powstających przedsiębiorstw rekrutuje się właśnie z inteligencji.

4. Inteligencja w największym wśród wszystkich grup polskiego społeczeństwa stopniu uczestniczy w życiu publicznym, stanowiąc bazę „społeczeństwa obywatelskiego”. Choć politycznie jest bardzo podzielona, generalnie udziela największego poparcia zachodzącym przemianom, nie tylko politycznej liberalizacji i demokratyzacji oraz kulturowemu otwarciu na świat, z czego najbardziej korzysta, ale i przemianom wolnorynkowym, które czę-

sto zmuszają ją do wyrzeczeń i zagrażają jej krótkofalowym interesom. Inteligencja twórcza, reprezentująca dawną opozycję wobec starego systemu była – powtórzmy – szczególnie widoczna na scenie politycznej w pierwszym okresie „miodowego miesiąca transformacji”. Potem stopniowo wycofywała się ze sceny politycznej mając często poczucie utraty swych wpływów w społeczeństwie.

5. Pewnym charakterystycznym przemianom ulega pozycja społeczna inteligencji w całości struktury społecznej. Z jednej strony, powtórzmy, wyższe wykształcenie jest w dzisiejszej – coraz bardziej merytokratycznej – Polsce skutecznym środkiem zapewniającym wyższe dochody. Stąd też przeciętna pozycja ekonomiczna osób z wyższym wykształceniem (mimo całego wewnętrznego zróżnicowania tej warstwy) jest dziś w stosunku do innych kategorii społecznych relatywnie wyższa niż jeszcze kilka lat temu. Z drugiej strony, wydaje się, że inteligencja traci swoją wysoką pozycję jako grupa o specyficznym stylu życia i uczestnictwie w kulturze „wyższej”.

Kwestia ta ma dwa aspekty. Po pierwsze realizacja pewnych wyższych wartości kulturalnych zdaje się być coraz częściej w dzisiejszej Polsce postrzegana jako jeden z możliwych stylów życia, czy też jedna z alternatywnych subkultur, w stosunku do których stosuje się nieco specyficzne kryteria oceny statusu i prestiżu, a coraz rzadziej jako element wyznaczający sam przez się wyższą pozycję w jednej, respektowanej ogólnie hierarchii statusów. Inaczej mówiąc, chodzenie do teatru lub śledzenie najnowszych trendów literackich, traktowane jest przez większość społeczeństwa i przez tę część jego elit finansowych, która do inteligencji nie należy, jako odrębna, specyficzna kultura pewnych środowisk inteligenckich, a raczej nie jako kultura „wyższa” i prawomocna, wyznaczająca ogólną wysoką pozycję i prestiż w społeczeństwie.

Po drugie, istotnej przemianie ulegają źródła wzorów kultury prawomocnej w dzisiejszej Polsce. Jednostki mają dzisiaj wszak coraz większe możliwości wyboru spośród nadmiaru dostępnych dóbr i nadmiaru informacji, spośród wielości proponowanych wartości i stylów życia. W Polsce tymczasem osłabła i uległa deprecjacji rola elity. Funkcjonuje elita finansowa, konsumpcyjna, „medialna” czy polityczna. Coraz mniej uchwytna jest natomiast elita kulturalna, wzorotwórcza, wyróżniająca się (poprzez mechanizm *distinction*) nie tyle specyficznymi, nieosiągalnymi dla innych pragnieniami, ale odpowiednią kompetencją, potrafiącą nie tylko przechowywać i odtwarzać ale i propagować kulturę wyższą. Wzorami kultury prawomocnej stają się coraz silniej zglobalizowany rynek dóbr konsumpcyjnych, reklama, kultura popularna i środki masowego przekazu. One są przede wszystkim szkołą gustu i smaku.

Inteligencja jest zatem społecznie doceniana, bo posiada wykształcenie, które zapewnia jej wyższe dochody. Hierarchia materialna – jako bardziej wymierna – jest dość jednolicie postrzegana i powszechnie uznawana. Inteligencja jest natomiast mniej społecznie doceniana z tego powodu, że jej wyższe wykształcenie zapewnia jej wyższe kompetencje kulturalne i realizację wyższych wartości kulturowych. Hierarchia wartości kulturowych

i stylów życia jest znacznie bardziej rozchwiana i występuje w istocie w postaci kilku różnych, uznawanych lokalnie hierarchii, z których żadna nie jest powszechnie akceptowana. Uniwersalizacji różnicującego kryterium pieniądza zdaje się w dzisiejszej Polsce towarzyszyć rozchwianie hierarchizujących kryteriów gustu, smaku i uczestnictwa w kulturze. Wizja Bourdieu (1979: np. 543 pass.), zgodnie z którą wyraźne, dychotomizujące społeczeństwo różnice kulturalne (wraz z mechanizmem autodeprecjacji własnej kultury przez klasę niższą) wzmacniają i nakładają się na inne podziały społeczne – wyznaczone dostępem do pieniędzy i władzy – odpowiada być może przypadkowi Francji, w niewielkim jednak stopniu zdaje się stosować do współczesnej Polski z okresu pragmatyzacji świadomości.

4. PRZEMIANY SYSTEMU SZKOLNICTWA WYŻSZEGO WE WSPÓŁCZESNEJ POLSCE – POMIĘDZY ŚWIADCZENIEM PAŃSTWA A LOGIKĄ RYNKU

Przemiany inteligencji związane są ściśle z przemianami w kształcie i funkcjonowaniu systemu szkolnictwa wyższego. Podstawowym zadaniem szkolnictwa wyższego jest właśnie kształcenie inteligencji i to już nie jako nielicznej ekskluzywnej grupy (elity) ale na skalę masową (jako ciągle liczebnie rosnącej warstwy zawodowej). Pod względem czysto ilościowym zadanie to jest w ostatnim okresie coraz skuteczniej realizowane.

Wyższe wykształcenie staje się coraz powszechniejsze. Liczba studentów wzrosła z 403,8 tys. w roku akademickim 1990/91 do 937,5 tys. w roku 1996/97. Tzw. wskaźnik skolaryzacji brutto tzn. „liczba młodzieży uczącej się na poziomie wyższym – wraz z policealnym (niezależnie od wieku) do liczby ludności w wieku 19 - 24 lat” wzrósł z 15,0 w roku 1980/81, 14,5 w 1985/86 i 16,5 w 1990/91 do 23,7 w roku 1994/95, 26,9 w 1995/96, 30,5 w roku 1996/97 i wreszcie 34,4 w roku 1997/98 zbliżając się w ten sposób do wskaźników w znacznie bardziej rozwiniętych krajach. Wskaźnik netto, pokazujący tylko wśród osób w kategorii wiekowej 19 - 24 stosunek uczących się do całości tej kategorii osiągnął w roku 1997 23,9. Oznacza to, że na poziomie wyższym i półwyższym kształci się obecnie jedna czwarta młodzieży.

Wyższe wykształcenie staje się także coraz bardziej społecznie pożądane. W odpowiedziach na często powtarzane pytanie o cele i dążenia w życiu „wiedza i wykształcenie” uzyskały w 1984 roku 12,3% wyborów, a w roku 1998 już 31,2% wyborów. Z kolei „przyszłość dzieci”, po raz pierwszy umieszczona na liście celów i dążeń, uzyskała w 1998 roku aż 47,3% wskazań, sytuując się na trzecim miejscu po „udanym życiu rodzinnym” i „ciekawej pracy” a już przed „spokojnym zapewnionym bytem”. Zapewnienie dzieciom wyższego wykształcenia traktowane jest coraz bardziej jako podstawowa inwestycja w ich przyszłość. Co charakterystyczne wykształcenie wyższe pragnie zapewnić się przede wszystkim córkom, traktując to jako niezbędny warunek ich sukcesu na rynku pracy. O synach natomiast zakłada się, że nawet nieco gorzej wykształceni i tak dadzą sobie radę

w życiu. W tej sytuacji narastają specyficzne dysproporcje między płciami. O ile mężczyznom lepiej powodzi się w pracy, więcej mężczyzn pracuje i mają wyższe zarobki niż kobiety, to kobiety z kolei posiadają coraz większą przewagę wykształcenia.

Ten olbrzymi przyrost ilościowy osiągnięty został w znacznej mierze dzięki zasadniczej zmianie funkcjonowania systemu szkolnictwa wyższego w Polsce. Składa się on obecnie z trzech podstawowych filarów. Pierwszy z nich to tradycyjne niepłatne szkolnictwo publiczne, kształcące studentów w trybie dziennym i funkcjonujące zgodnie z logiką społecznego świadczenia państwa opiekuńczego. Drugi to prowadzone przez te same publiczne uczelnie płatne studia w trybie zaocznym czy wieczorowym. Dla niektórych uczelni publicznych, a zwłaszcza szkół pedagogicznych studia płatne stanowią dziś podstawową formę kształcenia. Trzeci wreszcie, to rozwijające się obecnie najdynamiczniej płatne szkolnictwo niepubliczne, w którym kształcą się już około 30% polskich studentów. Rozwój tej ostatniej formy szkolnictwa jest jednym ze specyficznych cech polskiej transformacji systemowej. Umożliwiły go zmiany wprowadzone w ustawodawstwie polskim już w 1990 roku. Dla porównania warto dodać, że w Republice Czeskiej odpowiednie możliwości stworzyła dopiero ustawa z 1998 roku, a żadna prywatna szkoła wyższa jeszcze nie funkcjonuje (Prucha 1999). Także i w Niemczech, gdzie szkoły prywatne funkcjonują już od dawna, ich udział procentowy i pozycja w całym systemie szkolnictwa wyższego wydają się być znacznie niższe niż w Polsce.

Polskie szkolnictwo wyższe, będące kuźnią inteligencji, funkcjonuje więc już dziś – tak jak cała polska inteligencja – zgodnie z dwiema odrębnymi logikami: sfery budżetowej finansowanej przez państwo i sfery wolnego rynku nastawionej na sukces finansowy. W szkołach publicznych, prowadzących i studia dzienne bezpłatne i studia wieczorowe płatne obie te logiki wzajemnie się przeplatają, co zaczyna modyfikować tak sposób funkcjonowania poszczególnych uczelni, jak i np. ogólną hierarchię ich atrakcyjności jako miejsca pracy (przykładowo pensja profesora w publicznej wyższej szkole pedagogicznej prowadzącej rozbudowane studia płatne może być znacznie wyższa niż w czołowych uniwersytetach). Płatne szkoły niepubliczne kierują się natomiast przede wszystkim logiką rynku.

Mozna by próbować przedstawić dwa przeciwstawne typy idealne polskich uczelni. Publiczna szkoła państwowa kształcąca głównie studentów dziennych (czyli bezpłatnie): 1) realizuje zadania publiczne państwa opiekuńczego; 2) wewnątrznie zarządzana jest w sposób demokratyczno-kolegialny (z dużą rolą Senatów i Rad Wydziałów), co niekiedy niezwykle komplikuje proces podejmowania decyzji; 3) w polityce zatrudnienia i wyznaczania uposażeń kieruje się w dużej mierze logiką równościowo-rozsześciową (niezwykle niechętnie zwalnia się adiunktów nie wywiązujących się z ustawowego obowiązku napisania habilitacji w terminie, a podwyżki niewielkich pensji, możliwie jak najbardziej spłaszczone, opiniowane są przez związki zawodowe); 4) kultywuje tradycje niezależności politycznej (Uniwersytet jako enklawa względnej swobody w starym systemie) i etos społeczeństwa obywatelskiego. Prywatna, płatna szkoła niepubliczna nato-

miast: 1) kieruje się zasadą rynku traktując wiedzę jako towar; 2) wewnętrznie zarządzana jest jednoosobowo w oparciu o zasadę efektywności; 3) oparta jest o indywidualne kontrakty, gdzie płace są znacznie wyższe, niekiedy znacznie bardziej zróżnicowane i to nawet w obrębie tych samych kategorii pracowników (premie dla „profesorów-gwiazd”) i nie ma w istocie żadnych związków zawodowych, które próbowałyby wpływać na wysokość płac; 4) nieistotne są kwestie i podziały polityczne, a kwestia obywatelskiego etosu schodzi na drugi plan.

Jak widać te dwa typy uczelni funkcjonują w zasadniczo odmienny sposób, zgodnie z odmiennymi logikami. Jednakże obie logiki zaczynają się w swoisty sposób nakładać i mieszać i to nie tylko – jak wspomniano wyżej – w części bardziej rynkowo zorientowanych szkół publicznych ale i przede wszystkim w funkcjonowaniu i biografiach poszczególnych nauczycieli akademickich. Przeciętny polski profesor zatrudniony jest obecnie na dwóch etatach, najczęściej na jednym etacie w sektorze publicznym, a na drugim w sektorze niepublicznym. Podobnie jak i inne kategorie inteligencji rozerwany jest on pomiędzy z jednej strony logiką budżetu, służby społecznej i (czasami) etosu obywatelskiego, a z drugiej instrumentalną logiką rynku. Podobnie jak inne kategorie inteligencji poddaje się – niejednokrotnie bardzo intensywnie – samoeksploatacji.

Niezależnie od zasadniczych różnic w sposobie funkcjonowania oba filary systemu wspólnie przyczyniają się do szybkiego wzrostu ilości studiującej młodzieży. Trzeba jednak podkreślić, że i jeden i drugi filar i przez to szkolnictwo wyższe jako całość, choć kształcą coraz więcej osób, są jednak tylko w ograniczonym zakresie instrumentem awansu społecznego i wyrównywania różnic społecznych. Obecny polski system uprzywilejowuje dzieci z rodzin inteligenckich i dużych miast – siedzib uniwersytetów i innych szkół wyższych, spada natomiast w szczególności odsetek studiujących dzieci z rodzin wiejskich. Selekcyjne egzaminy na studia bezpłatne najłatwiej zdają osoby z rodzin już uprzywilejowanych, im także najłatwiej pokryć jest koszty odpłatnego studiowania. Społeczeństwo polskie zatem, choć zdecydowanie podnoszą się średnie wskaźniki wykształcenia, jednocześnie dalej się pod względem wykształcenia różnicuje, a system szkolnictwa wyższego paradoksalnie przyczynia się do wzrostu owego zróżnicowania – dając większe szanse dzieciom z pewnych jedynie grup społecznych i pewnych jedynie miejscowości. System ten jest obecnie bardziej czynnikiem dziedziczenia statusu niż jego osiągnięcia. W Polsce toczy się obecnie dyskusja czy w świetle konstytucji gwarantującej bezpłatne kształcenie możliwe byłoby wprowadzenie częściowej odpłatności za wszystkie typy studiów. Przeciwnicy takiej odpłatności twierdzą, że jej wprowadzenie złamałoby zasadę sprawiedliwości społecznej. Wydaje się jednak, że obecny system, choć formalnie bezpłatne studiowanie zapewnia, w praktyce jednak bardzo ogranicza i społecznie różnicuje doń dostęp. Na kształcenie bezpłatne większej ilości studentów państwa po prostu w tej chwili nie stać. Wprowadzenie natomiast częściowej odpłatności na wszystkich typach uczelni połączonej z rozbudową systemu stypendialnego mogłoby się chyba skutecznie przyczynić do wyrównania rzeczywistych szans edukacyjnych.

Podstawowym problemem jest jednak jakość kształcenia. We współczesnym społeczeństwie, opierającym się w swoim funkcjonowaniu i rozwoju na wiedzy i informacji system szkolnictwa wyższego, a w szczególności uniwersytet, w myśl wielu koncepcji (np. T. Parsonsa czy zwłaszcza D. Bella) staje się czy stać się powinien podstawową instytucją społeczną. Kształcił on z jednej strony elitę w wąskim sensie, w tym – zapewniając sobie reprodukcję – m.in. pracowników nauki i wykładowców uniwersyteckich. Z drugiej strony uczelnie wyższe kształcą fachowców dla szkolnictwa, gospodarki, administracji i kultury, dostarczając im specjalistycznej i poszukiwanej wiedzy. Może to czynić jedynie wtedy gdy sama kadra nauczająca ciągle doskonali swoją wiedzę i jednocześnie doskonali metody jej przekazywania.

Ideałem Uniwersytetu jest ciągle – zgodnie z klasyczną wizją A. Humboldta – jedność nauki i nauczania, co opiera się na przekonaniu, że nie można dobrze przekazywać wiedzy, o ile się jej samemu twórczo nie rozwija. Ideał ten powinien jednak w moim mniemaniu stanowić wzór i być realizowany przede wszystkim na kilku czołowych uczelniach w kraju. Na tym polega specyfika Uniwersytetu w porównaniu ze wszystkimi innymi szkołami wyższymi czy półwyższymi, które powinny skoncentrować swoją działalność przede wszystkim na dydaktyce – dobrej merytorycznie, skutecznej i dopasowanej do współczesnego rynku pracy – wymagającego ciągłego samodzielnego dokształcania i przekwalifikowywania się pracowników. Do kształcenia na najwyższym, uniwersyteckim poziomie powinno się z kolei skłaniać i systemowo zachęcać wszystkich właściwie – stosunkowo przecież w Polsce nielicznych – badaczy. Z tego punktu widzenia olbrzymim marnotrawstwem dydaktycznym wydaje się to, że wielu wybitnych uczonych z Polskiej Akademii Nauk w ogóle nie naucza, bądź czyni to w bardzo ograniczonym zakresie, a niektóre obowiązujące przepisy dodatkowo bardzo utrudniają im podejmowanie pracy dydaktycznej.

Jednakże w skali całego systemu nie ma przecież pieniędzy na zbyt wiele ambitnych i pracochłonnych badań naukowych. Jak pokazuje przykład wielu krajów azjatyckich, po to by rozwijać nowoczesne technologie we własnym państwie można znakomicie korzystać z najnowszej wiedzy naukowej wyprodukowanej w innym kraju (por. Hirszowicz 1999). Można stwierdzić, że istnieje znacznie większe zapotrzebowanie na wykwalifikowanych, wybitnych nauczycieli niż na wykwalifikowanych wybitnych badaczy. Wiele realizowanych badań to badania wtórne, przyczynkarskie, mało wartościowe. Wydaje się, że odpowiadając na potrzeby masowego kształcenia lepiej jest niekiedy doskonalić dydaktykę niż uprawiać drugorzędne badania. Należy popierać kształtujący się obecnie zwolna system szkolnictwa wyższego, w którym z jednej strony istnieją studia kształcące masowo fachowców (i tam uprawianie nauki nie jest niezbędne) oraz studia kształcące elity na najwyższym poziomie, gdzie oni powinni nadawać uczeni (por. np. Białas 1998:12).

Po to jednak by dobrze nauczać nawet na poziomie masowym trzeba bezustannie śledzić najnowszą literaturę, uczestniczyć (choćby w roli słuchacza) w rozmaitych konferencjach, ciągle doskonalić i unowocześniać

swoje metody nauczania, rozwijać swój warsztat dydaktyczny. Tymczasem w całym polskim szkolnictwie wyższym, a nawet w uniwersytetach poziom dydaktyki jest stosunkowo słaby. Polskie szkoły wyższe pełnią ciągle raczej funkcję uwierzytelniającą wykształcenie poprzez dostarczenie odpowiedniego dyplomu, niż przekazują rzeczywiste kompetencje – nie tylko w sensie pewnej określonej porcji wiedzy ale przede wszystkim umiejętności jej dalszego ustawicznego szukania, rozwijania i doskonalenia. Jedną z podstawowych przyczyn tego stanu rzeczy jest niska pozycja dydaktyki w hierarchii obowiązków i osiągnięć pracowników szkół wyższych.

Przyjrzyć się obecnie chciałbym pokrótce obowiązującym w dzisiejszej Polsce „regułom gry”: po pierwsze, wyznaczającym miejsce nauki i szkolnictwa wyższego wśród innych dziedzin życia społecznego oraz po drugie, obowiązującym w walce o pozycję w samym „polu nauki”, w grze o awans, prestiż, przywileje i wyróżnienie w tym polu (por. Bourdieu: 1975, 1984).

O kwestii pierwszej mówi się i pisze ostatnio bardzo dużo i to przeważnie – zwłaszcza gdy czynią to pracownicy nauki – w tonie alarmistycznym. Nakłady na badania naukowe rzeczywiście są bardzo małe i relatywnie ciągle spadają. Natomiast sytuacja szkolnictwa wyższego jest – jak to wynika choćby z przytoczonych powyżej danych – zdecydowanie lepsza. Związane jest to z faktem, że o ile badania naukowe finansowane są w Polsce jedynie z bardzo ograniczonych pieniędzy publicznych i nie wytworzył się dotychczas żaden system finansowania badań przez kapitał prywatny, o tyle cały system szkolnictwa wyższego zmienił się dość wyraźnie i finansowany jest jedynie częściowo z funduszy publicznych, a w coraz większej mierze przez samych studentów i ich rodziny, traktujących wydatki na wiedzę jako najlepszą inwestycję na życie. To porównanie sytuacji obu dziedzin świadczy z jednej strony o obecnej słabości i mizerii finansowej polskiego państwa, z drugiej o bardzo powolnym i mozolnym wytwarzaniu się – odmiennych od dotychczasowych – wolnorynkowych mechanizmów funkcjonowania i finansowania poszczególnych dziedzin życia społecznego. Tam gdzie finansowanie prywatne występuje na poziomie jednostek i rodzin, a inwestycje zdają się procentować stosunkowo szybko, nowy system powstaje szybciej. Tam gdzie inwestować pieniądze prywatne mogłyby jedynie specjalne fundacje i duże krajowe przedsiębiorstwa (korporacje międzynarodowe inwestują przecież w badania głównie w swoich krajach macierzystych), a zwrot inwestycji jest znacznie dłuższy i niekoniecznie pewny, to system inwestycji prywatnych może w ogóle nie zacząć funkcjonować, a jedynym w zasadzie źródłem funduszy pozostaje budżet państwa.

Owe zmiany w ogólnospołecznej pozycji obu dziedzin wiążą się z przemianami reguł walki o pozycje wewnątrz „pola Akademii”. Przemiany tych reguł widać najlepiej przy porównaniu trzech systemów: systemu funkcjonującego w *ancien régime*, dzisiejszego sektora publicznego i dzisiejszego sektora prywatnego.

W dzisiejszym sektorze publicznym generalne reguły zmieniły się – jak się wydaje – dość nieznacznie w stosunku do systemu funkcjonowania nauki i szkolnictwa wyższego przed 1989 rokiem. Pozycję danej jednostki w tym sektorze (abstrahując od pozycji w całym społeczeństwie, a w tym

i bliskości do władzy) wyznaczać zdają się kolejno następujące elementy. Na pierwszym miejscu, autentyczne dokonania naukowe i rzeczywisty merytoryczny autorytet (choćby nawet czasami był on częściowo społecznie a zwłaszcza medialnie kreowany). Na drugim, prace na stopień i liczba publikacji, które pełnią funkcję uwierzytelniającą określając formalną pozycję pracownika naukowego. Mimo stosowania rozmaitych punktacji, z uwzględnianiem listy filadelfijskiej i innych kryteriów, jest to jednak ciągle bardzo mechaniczna i biurokratyczna ocena naukowych dokonań. Na miejscu trzecim, otrzymywane stypendia i granty badawcze. Na miejscu czwartym, pełnienie funkcji organizacyjno-naukowych, uczestnictwo w rozmaitych ciałach, komisjach i radach, które w zasadzie zależne być powinno od osiągnięć czysto naukowych ale często – jak wiadomo – uzyskiwane jest dzięki innym przymotom, umiejętnościom bądź zabiegom, stając się często celem samym w sobie bądź podstawowym sposobem do dalszego podwyższania całościowej pozycji danej osoby w „polu”. Na miejscu piątym, posiadanie i wypromowanie uczniów i ewentualnie stworzenie szkoły naukowej. Dopiero na końcu sytuowało się i nadal sytuuje nauczanie, a różne podejmowane w polskich uczelniach próby jego ocenienia i docenienia (np. przez system ocen studentów) napotyka ciągle na wiele oporów.

Niezależnie od rozmaitych przetasowań pozycja w środowisku była w zasadzie niezależna od sukcesów finansowych. Jedyne, choć istotny wyjątek stanowiły wyjazdy zagraniczne, które nie tylko podwyższały pozycję merytoryczną i prestiż w środowisku, ale zapewniały także – dzięki sztucznemu kursowi wymiany pieniądza – możliwości znacznego indywidualnego sukcesu finansowego.

Od początku lat osiemdziesiątych, a potem zwłaszcza po 1989 roku zmieniła się natomiast rola czynników politycznych wewnątrz pola Akademii. W okresie PRL pozycję w tym polu podwyższało oczywiście prosystemowe zaangażowanie polityczne i ideologiczne, autorytet w środowisku uzyskiwano jednak także dzięki manifestowaniu niezależności, a nawet poglądów opozycyjnych. W okresie po 1989 roku odsuwano najpierw osoby otwarcie związane ze starym systemem i promowano członków byłej opozycji, stopniowo jednakże podziały polityczne zaczęły tracić na znaczeniu.

Powstanie szkolnictwa niepublicznego i innych możliwości zarabiania przez pracowników naukowo-dydaktycznych na rynku wysoko wykwalifikowanych usług zmieniło w sposób dość wyraźny reguły gry o pozycję w całym polu Akademii. Formalne tytuły i stanowiska na uczelniach publicznych, a nawet niekiedy rzeczywiste osiągnięcia i autorytet naukowy nie zapewniają już tylko pozycji same przez się, ale także – a czasami głównie – przez to, że zapewniają wyższe dochody na rynku. W niektórych dyscyplinach stały się one już bardziej środkiem do osiągnięcia sukcesu finansowego, a mniej autotelicznym celem. Dawniej sytuacja ta panowała – jak można sądzić – przede wszystkim w medycynie, być może również w niektórych naukach technicznych. Obecnie zaznacza się głównie w prawie, ekonomii, zarządzaniu, częściowo psychologii i socjologii. Fakt ten zaczął trochę odwracać hierarchię dyscyplin, nasilając istniejące konflikty pomiędzy dyscyplinami i tworząc pewne odmienności w hierarchiach lokalnych

w poszczególnych dyscyplinach. W bardzo trudnej sytuacji znalazły się kierunki politechniczne, ponieważ spadły możliwości uzyskiwania dodatkowych dochodów w przemyśle państwowym. W dyscyplinach teoretycznych ale z natury mniej rynkowych i nie stwarzających szans na znaczący rozwój studiów płatnych (takich jak fizyka) akcentuje się wagę „czystej” uniwersyteckiej nauki, dezawuuując rynkowe osiągnięcia pracowników innych dziedzin. Dyscypliny bardziej rynkowe i przyciągające więcej studentów płatnych podkreślają z kolei swoją społeczną przydatność. Te przeciwstawne opinie są z jednej strony środkiem podwyższającym własną grupową samoocenę, z drugiej strony stają się elementami bardzo konkretnych przetargów o podział funduszy pomiędzy poszczególne dyscypliny (co wyraża się np. w sporach, ile z pieniędzy wypracowanych poprzez kształcenie płatne oferowane przez uniwersytecki wydział prawa może zostać przeznaczony w ramach „ogólnouniwersyteckiej solidarności” np. na wyposażenie laboratoriów fizycznych).

Sytuacja ta odbija się także na dydaktyce. Kiedy nie można utrzymać się z jednej uniwersyteckiej pensji (zwłaszcza w przypadku młodych pracowników naukowych), to podejmuje się dodatkowe, zwykle lepiej płatne prace, a obowiązki na uczelni wypełnia jedynie w minimalnym niezbędnym zakresie. Rezygnuje się wtedy w pierwszej kolejności z zaangażowanego nauczania, ponieważ jego jakość i trudność poddaje się ocenie i w ogóle jest mało doceniana. Poziom dydaktyki jest oczywiście bardzo niski także wtedy kiedy naucza się na kilku etatach dydaktycznych jednocześnie. Dydaktyka staje się wtedy głównie sposobem zarabiania a nie rzetelnym uczeniem i nie ma czasu na stałe uzupełnianie wiedzy. Trzeba jednak dodać, że występować zaczyna i inne, odwrotne zjawisko. Kiedy zaczyna funkcjonować rynek dydaktyczny, a za atrakcyjne zajęcia w niektórych szkołach prywatnych otrzymać można wysokie wynagrodzenie, to istnieje dość skuteczny bodziec by starannie przygotowywać się do zajęć na rynkowej zasadzie „jaka płaca taka praca”.

Urynkowanie części kształcenia przy niemożności urynkowania nauki rodzi paradoksy znane z teorii racjonalnego wyboru. Mechanizmy funkcjonowania, a zwłaszcza finansowania nauki i szkolnictwa wyższego są tak skonstruowane, że pozwalają odnieść sukces poszczególnym jednostkom przez takie działania, które przyczyniają się być może do rozwoju systemu kształcenia (dobrze kształć można i samemu zarobić i dobrze nauczyć studentów), natomiast w znacznie mniejszym stopniu przyczyniają się do rozwoju polskiej nauki (badań naukowych) jako całości. Jak to określił w jednej z wypowiedzi prasowych E. Mokrzycki „Pojedynczy naukowcy przeżyją ale nauka nie”. Pojawia się tu zatem wyraźna sprzeczność pomiędzy racjonalnością indywidualną a racjonalnością systemową.

5. ZAKOŃCZENIE

Inteligencja jako warstwa, choć ogólnie dobrze radzi sobie w nowym systemie, zaczyna się coraz bardziej różnicować i dezintegrować. Szeregową inteligencją budżetową ulega pauperyzacji i z trudem przystosowuje się do nowych warunków. Inna, duża część inteligencji przekształca się z suk-

cesem w typową dla krajów zachodnich „*knowledge class*”, profesjonalną i zorientowaną rynkowo „klasę ludzi wiedzy” – tracąc jednak poczucie wspólnoty, dzieląc się na pragmatycznie zorientowane grupy zawodowe i stając się zbiorem wysoko wykwalifikowanych ekspertów i specjalistów z certyfikatami wyższych uczelni. Osłabieniu i deprecjacji ulega natomiast rola inteligencji jako elity mającej być źródłem wzorów, nośnikiem kultury narodowej i przywódcą duchowym.

Wydaje się jednak, że polska inteligencja pełni i nadal pełnić może w nowej sytuacji swoje dwie podstawowe społeczne funkcje. W inteligentnym etosie olbrzymią rolę odgrywały zawsze potrzeba wolności, indywidualizm, nowatorstwo i odpowiedzialność. We współczesnej wersji etos ten zdaje się posiadać dwie odmiany. Jedną – zorientowaną na indywidualny sukces, efektywność i modernizację – reprezentują przedstawiciele rozwijającej się grupy rynkowo zorientowanych profesjonalnych specjalistów. Oni będą liczebnie dominować. Druga realizowana jest i powinna realizowana być nadal przez inteligencję humanistyczną (zarówno budżetową jak i zorientowaną bardziej rynkowo), która podtrzymuje kulturową narodową tradycję, ale w coraz większym stopniu otwiera się na świat i stara się pokazywać elementy wspólne i różnice pomiędzy polską kulturą narodową, a innymi kulturami po to by zmniejszać pojawiające się napięcia i ułatwić wzajemnie korzystne kontakty Polski ze światem.

BIBLIOGRAFIA

- Adamski W. (1989), *Strukturalne podłoże konfliktów społecznych w Polsce*, „Studia Socjologiczne” nr 1.
- Białas A. (1999), *Nauka i nauczanie*, w: *Nauka i nauczanie*, Warszawa, Scholar.
- Bourdieu P. (1984), *Specyfika dziedziny naukowej i społeczne warunki rozwoju wiedzy*, w: Mokrzycki Edmund (red.), *Kryzys i schizma*, Warszawa, PIW.
- Bourdieu P. (1979), *La distinction. Critique sociale du jugement*, Paris, Les éditions du minuit.
- Bourdieu P. (1992), *Réponses*, Paris, Seuil.
- Chałasiński J. (1958), *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Domański H. (1995), *Rekompozycja stratyfikacji społecznej i reorientacja wartości*, w: *Ludzie i instytucje*, Lublin, PTS, Wydawnictwo UMCS.
- Frentzel-Zagórska J., Zagórski K. (1989), *East European Intellectuals on the Road of Dissent: The Old Prophecy of a New Class Re-Examined*, „Politics and Society” 17(1).
- Gouldner A. (1979), *The Future of Intellectuals and the Rise of the New Class*, London, Macmillan.
- Konrad G., Szlenyi I. (1979), *The Intellectuals on the Road to Class Power*, Brighton, Harvester.
- Kurczewska J. (1988), *Inteligencja*, w: *Encyklopedia Socjologii*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Kurczewski J. (1982), *The Old System and the Revolution*, Sisyphus, „Sociological Studies” vol. III.
- Marody M. (1988), *Sens zbiorowy a stabilność i zmiana ładu społecznego*, w: *Legitymizacja. Klasyczne teorie i polskie doświadczenia*, A. Rychard, A. Sulek (red), Warszawa, Instytut Socjologii UW.
- Mokrzycki E. (1999), *Nauka przegrywająca*, w: *Społeczeństwo polskie w perspektywie członkostwa w Unii Europejskiej*, Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Sarapata A. (1975), *Z badań nad hierarchią prestiżu zajęć w Polsce*, „Studia Socjologiczne” nr 1.
- Sawiński Z., Domański H., *Hierarchia prestiżu zawodów w Polsce w latach 1958 - 1985*, „Studia Socjologiczne” nr 1.

- Seton-Watson G. (1964), *Entry: Intelligentsia*, w: *A Dictionary of the Social Sciences*, J. Gould, W. Kold (red.), London, Tavistock.
- Staniszki J. (1984), *Poland: Self-Limiting Revolution*, Princeton, University Press.
- Wright E. (1985), *Classes*, London, Verso.
- Znanięcki F. (1990), *Współczesne narody*, Warszawa, PWN.

POLISH INTELLIGENTSIA ON THE LABOUR MARKET

S u m m a r y

The intelligentsia as a social stratum – despite of the fact that, generally speaking, is doing quite well within the new system – begins nevertheless to differentiate and disintegrate on a more and more larger scale. Ordinary white-collar workers are subject to a pauperization and only hardly are able to adapt themselves to new conditions. Another and quite big part of the intelligentsia is successfully transforming into a „knowledge class” which is typical for Western countries; they are professional and market oriented people equipped with their knowledge but they lose in the same time a sense of community; they are divided into pragmatically oriented groups of professionals and become an assemblage of highly qualified experts and specialists with higher schools certificates. However the role of intelligentsia as an elite which is supposed to be a source of patterns, the carriers of national culture as well as moral leaders is constantly subject to being weakened and depreciated.

It seems however that Polish intelligentsia does assume and still is able to assume its two fundamental social functions even in new situation. In the ethos of the intelligentsia in Poland an immense role has always been played by the need of liberty, individualism, sense of innovations and responsibility. In its modern version this ethos is likely to have two basic versions, as it seems. The one – oriented at individual success, effectiveness and modernization – is being confessed by representatives of the growing group of market oriented professionals. This group shall be dominating numerously. The second form of the ethos is realized, and it should continue to be so still in the future – by an intelligentsia of classically educated kind, i.e. humanistic (as well ordinary white-collar workers as more market oriented), which maintains national cultural tradition but which in the same time is open minded and is facing the whole world and looking after common elements and differences between Polish national culture and other cultures in order to diminish some tensions occurring and facilitate this way mutually profitable contacts of Poland with the world.